

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Lipiec 2018

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 7 (99) 2018



Regina decor Carmeli, ora pro nobis!

**Królowo, Ozdobo Karmelu, módl się
za nami!**

"O zarządzeniu króla człowieka, skoro raz zostało wydane, nie można rozprawiać, lecz trzeba mu się podporządkować. A czy będzie się godziło rozprawiać o postanowieniu Ducha Świętego, mówiącego przez usta Kościoła, i podawać je w wątpliwość? Niech daleka będzie od serc pobożnych myśl tak bezecna. Lecz mówią, napisał Augustyn, że nawet wcześniejsze Sobory Powszechne były przez późniejsze poprawiane (*Contra Donatistas*, liber 2, caput 3). Napisane jest, lecz nie w tym znaczeniu, jak gdyby to, co raz w sprawie wiary zostało postanowione na jednym Soborze Powszechnym, to wolno było na innym odwołać. Niech jeden Sobór Powszechny prawnie zebrany wskażą, na którym coś przeciwnego wcześniejszym Soborom Powszechnym także prawnie zgromadzonym zostało postanowione w sprawach należących do wiary. Bez wątpienia żadnego nie można wskazać. Bo jeżeli ktoś wskazałby synod w Rimini, lub Syrmium, albo w Antiochii, albo drugi Efeski, albo inne tego rodzaju zwołane synody, ponieważ nie zostały powagą Papieża Rzymskiego albo zebrane, albo zatwierdzone, nie mogą być nazwane Soborami, lecz raczej zgromadzeniami i synodzikami".

(Stanisław kard. Hozjusz, *Chrześcijańskie Wyznanie Wiary Katolickiej*, Rozdział XXIV. *Sobór Powszechny przedstawia Kościół Katolicki*, Olsztyn 1999, s. 53).

Spis treści

Znaczenie Szkaplerza świętego; jego skuteczność. Kazanie na święto Matki Boskiej Szkaplerznej	3
<i>Ks. Józef Stanisław Adamski SI</i>	
Pelagianizm	13
<i>Bp Donald J. Sanborn</i>	
Św. Augustyn. Pelagianizm. Św. Hieronim	15
<i>F. J. Holzwarth</i>	
Żywot błogosławionej Kunegundy, Księżnej Polskiej	27
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu. – Że dusza powinna zostawać sama i oderwana od wszystkiego, aby Bóg działać mógł w niej to wszystko, co Mu się podoba	31
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



KAZANIA

NA UROCZYSTOŚCI I ŚWIĘTA

NIEPOKALANEJ DZIEWICY BOGARODZICY

Na święto Matki Boskiej Szkaplerznej

Znaczenie Szkaplerza św.; jego skuteczność

Ks. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

"Pod skrzydłami jego nadzieję mieć będziesz". Ps. XC, 4.

Pod opiekuńczymi skrzydłami świętego szkaplerza możemy żywić nadzieję wiekuistego zbawienia. Czemu? Bo ta sukienka Maryi jest godłem i rękojmą wszechwładnej Jej opieki, byle była szczerym wyrazem naszej do Niej pobożności.

Już od kolebki Kościoła nabożeństwo do Matki Najświętszej uważane było jako promienna nadzieja, jako poznaka wybrania i przeznaczenia do szczęśliwości niebiańskiej. Otóż z pośród wszystkich praktyk czy przejawów nabożeństwa do Bogarodzicy, – śmiem powiedzieć, że żadne nie daje nam pewniejszej zbawienia rękojmą, jak szkaplerz święty, a co za tym idzie, żadne nabożeństwo nie powinno nam więcej leżeć na sercu nad to szkaplerza świętego.

By wam dać pojęcie o przedziwnej skuteczności tego nabożeństwa, przedłożę kilka uwag: 1-o o jego początku, 2-o o jego zacności i korzyściach i 3-o o obowiązkach, jakie na nas wkłada.

Matko pięknej miłości, pobłogosław. Zdrowaś Maryjo.

I. Początek Szkaplerza św.

W życiu chrześcijańskim szkaplerz święty, jako szata, barwa Maryi, stanowi znaczną część uzbrojenia duchowego. Ludzie ubiegają się o odznaki, wyróżniające ich od szarego ogółu. By je osiągnąć, na jak wielkie nieraz zdobywają się ofiary; czemuż więc nie mielibyśmy cenić i pożądać odznaki czyli dekoracji nieba i ziemi Królowej? Poczytujmyż więc sobie za zaszczyt, bądźmy dumnymi nie z orderu np. Złotego Runa, lub Podwiązki angielskiej, lecz z odznaki, jaką niebios Królowa w szkaplerzu nam ofiaruje. Ziemskie ordery rzetelnej nie dodają nam wartości. Mimo najwyższych orderów można być podłym; order zaś Maryi czyli szkaplerz – z gruntu nas odmienia, innymi, szlachetniejszymi czyni.

Kiedyż Matka Najświętsza ustanowiła ten jakby order szkaplerza świętego? Wiemy z podania, że wielu uczniów apostolskich oddanych szczególniejszej czci niepokalanej Bogarodzicy, zbudowało dla Niej świątynię na górze Karmelu. Pierwsi ci Karmelici niebawem, jako zakon zostali zatwierdzeni przez Papieży. Przez nich to niebiańska Królowa przekazała swoim czcicielom niebiański order szkaplerza św.

Początek tego nabożeństwa sięga XIII wieku. Kiedy Krzyżowcy powracali z trzeciej wyprawy z Palestyny, kilku zakonników góry Karmelu przyłączyło się do angielskich rycerzy, powracających do ojczyzny. Niedaleko od miejsca, gdzie zbudowali klasztor, żył pobożny pustelnik, Szymon Stock, pochodzący ze słynnej, szlachetnej rodziny, oddany surowym nad wyraz umartwieniom: za mieszkanie służył mu dąb spróchniały, za pokarm korzenie dzikich roślin. Od lat 20-tu wiódł iście niebiańskie życie, całe pogrążone w Bogu. Sąsiedztwo zakonników góry Karmelu, rozgłos ich cnót, osobliwie tkliwa ich do Matki Najświętszej pobożność, zniewoliły go do opuszczenia swego zacisza i wstąpienia do ich zakonu. Niebawem świątobliwy ten mąż został generalnym przełożonym. Postawiony na czele Karmelu, błogosławiony Szymon więcej niż przedtem całą swą nadzieję położył w niepokalanej Bogarodzicy. Pewnego razu, w wylaniu swej synowskiej ufności, z prostotą cechującą Świętych, żalił się Matce Najświętszej na prześladowanie, na jakie zakon jego niegodziwie był wystawiony, a które groziło mu ruiną, – błagał Ją, by mu okazała widomy znak swej opieki, przywilej wyłączny, któryby odtąd służył

za tarczę całemu zakonowi Karmelitów przeciw wszystkim, którzy się nań targnąć odważą. Przenajświętsza Dziewica objawiła się mu, otoczona orszakiem niebian, a trzymając w ręku szkaplerz, te wiekopomne wypowiedziała słowa: "Przyjm, synu mój, ten szkaplerz zakonu twego jako znamię mojego bractwa; będzie on dla ciebie i wszystkich synów Karmelu doskonałym przywilejem; kto umrze mając ten szkaplerz na sobie, nie dozna nigdy ognia wiekuistego, to jest znamię zbawienia, tarcza w niebezpieczeństwach i zakład przymierza wiecznego". Uczony Papież Benedykt XIV powiada w swoim piśmie (1), że chętnie wierzy, iż objawienie było prawdziwe i że każdy w nie wierzyć powinien.

Błogosławiony Szymon, powolny Bożemu natchnieniu, rozgłaszał wszędzie tę nową łaskę Bogarodzicy, ukazując szkaplerz, jaki sama niepokalana niebios Królowa przekazała nie tylko członkom Karmelu, ale całemu chrześcijaństwu. Niebawem szkaplerz zdobił coraz to nowych sług Maryi, a rozliczne cuda stwierdzały, jak miłe to nabożeństwo Matce Najświętszej. Toteż Papieże nadawali liczne i bogate odpusty bractwu Szkaplerza, co się znacznie przyczyniło do szybkiego rozszerzenia tego nabożeństwa.

W siedemdziesiąt lat później Matka Najświętsza ponownie objawiła się Papieżowi Janowi XXII. Nakazała mu zatwierdzić i rozpowszechnić łaski i przywileje, jakich Jej Boski Syn na Jej prośby udzielił zakonnikom i bractwom Szkaplerza św. dodając, że jako Matka współczująca, wszystkie soboty nawiedzać będzie czyścić, by z niego uwalniać dusze swoich czcicieli, którzy zeszli z tego świata odziani szatą szkaplerza. Oto, co czytamy w Breviarzu rzymskim: "Najświętsza Maryja Panna wzbogaciła zakon Karmelitów różnymi przywilejami, lecz według pobożnego mniemania, ugruntowanego na tym, że moc i miłosierdzie Maryi są wszędzie wielce skuteczne, pociesza Ona w czyśccu z miłością iście macierzyńską te z dzieci swoich, które przyjęły tę świętą sukienkę; wyjednywa im jak najspieszniejsze wejście do niebiańskiej ojczyzny" (2). Namiestnicy Chrystusowi nie tylko bogatymi odpustami wyposażali to nabożeństwo i gorąco je wiernym polecali, ale sami zapisywali się do bractwa Szkaplerza; prócz wielu innych: Klemensi X, XII, XIII, Benedykci XIII, XIV. W ślad za nimi poszli królowie angielscy, hiszpańscy, francuscy, polscy i lud wierny wszelkiego stanu, całego niemal chrześcijańskiego świata.

Taki jest początek nabożeństwa Szkaplerza św. Zobaczmy teraz jak znaczne i znamienite jest to nabożeństwo, jakie łaski i przywileje ono w sobie zawiera.

II. Znacność i korzyści tego nabożeństwa

Nabożeństwo Szkaplerza św. jest najpierw: 1-o *samo w sobie znamienite*; dalej 2-o *przedziwnymi wyposażone łaskami i przywilejami*.

1-o *Znamienite w sobie*. Gdybyśmy nawet pominęli niebiański jego początek; gdybyśmy w szkaplerzu upatrywali tylko wynalazek ludzki, szczęśliwą myśl wielbicieli Maryi, którzy, chcąc okazać swą gorliwość o Jej chwałę, obraliby tę szatę i postanowili ją nosić jako znak poświęcenia się Jej czci: czyż moglibyśmy wątpić, że podobne stowarzyszenie nie byłoby nader miłe Królowej niebios, a zarazem potężnym środkiem do zjednania sobie Jej łaskowości? O! jeżeli na wzór Ojca niebiańskiego, który nakazuje słońcu doprowadzać do dojrzałości plony grzesznika zarówno jak i sprawiedliwego, Matka Najświętsza czyni dobrze i tym nawet, którzy o Niej zapominają, Ją zaniedbują i znieważają: o jakże tkliwiej zwraca Ona swe litośne oczy na tych, którzy Ją obierają sobie za Matkę i usiłują uroczyście objawiać Jej swą cześć i miłość! – Taki jest pierwszy cel bractwa Szkaplerza św. Ma ono przed innymi sposobami czczenia Bogarodzicy dwie znamienne korzyści: *publiczność* i *ciągłość hołdów* oddawanych Maryi.

Hołdy publiczne. Kiedy się poświęcamy Bogarodzicy i u stóp ołtarzy przyjmujemy uroczyście znak naszego poświęcania się Jej czci, z zamiarem noszenia go do zgonu, wtedy nie zadawaliśmy się już miłowaniem Maryi w utajeniu, ale głośno i uroczyście dajemy wyraz naszej ku Niej pobożności. Wprawdzie istota pobożności na wewnętrznych polega uczuciach, jest ona w sercu; wszelako niemniej prawdą jest, że mało pobożności przejawiają ci, którzy ukrywają się z objawianiem swej czci ku Matce Najświętszej. Jeżeli Boski nasz Zbawiciel zawstydzi się przed Ojcem chrześcijanina, który się Go wstydzi przed ludźmi: tedy i Bogarodzica niezawodnie czyni różnicę pomiędzy sługą bojaźliwym obawiającym się okazać Jej czcicielem, a tym, który zaciągając się pod chwalebne Jej znaki, ujawnia swym postępowaniem, że poczytuje sobie za zaszczyt nosić Jej szatę, czcić Ją jako Panią i Królową, miłować Ją jawnie jako swą Matkę!

Dalej, nabożeństwo to ma tę korzyść, że *hołdy Jego są ciągle, nieustanne*. Inne nasze praktyki pobożności do Matki Najświętszej ograniczają się do pewnych czasów, miejsc; nabożeństwo zaś szkaplerzne ma swój wyraz na każdym miejscu; gdziekolwiek się znajdujemy, cokolwiek czynimy, Maryja widzi zawsze autentyczny dowód naszego przywiązania do Jej kultu. Wszędzie i zawsze my Jej cześć oddajemy, do Niej się modlimy, – nawet sen nasz nie przerywa hołdów Jej okazywanych. Wszędzie i zawsze nasz szkaplerz poleca nas Jej tliwości, mówi Jej, że Ją miłujemy, że sprawy nasze Jej macierzyńskiej powierzamy opiece.

Oto czym jest nabożeństwo Szkaplerza samo w sobie. Zacność atoli jego niezmiernie podnoszą łaski i przywileje do niego przywiązane.

2-o *Zacność szkaplerza ze względu na łaski i przywileje do niego przywiązane*. Szkaplerz św., to jakby Sakrament Bogarodzicy. Cóż to sakrament? Znak widzialny łaski niewidzialnej. Otóż podobnie sukienka szkaplerza jest znakiem niewidzialnych łask, jakie Bogarodzica na ozdobionych nią sług swoich najhojniej zlewa. Przyjmując nas do swej rodziny Karmelu, Matka Boża trzy nieocenione obiecuje nam łaski: zapewnia, 1-o, że będzie nas chroniła w niebezpieczeństwach; 2-o, że wyjedna nam zgon szczęśliwy; 3-o, że przyniesie nam rychłą i skuteczną pomoc po śmierci.

1-o *Zbawienie w niebezpieczeństwach (salus in periculis)*. Królowa niebios obowiązuje się najpierw do *bronienia nas w niebezpieczeństwach*. Roczniki kościelne są przepełnione tysiącnymi cudami, zdziałanymi przez szkaplerz św. Nie ma niebezpieczeństwa, klęski, od których nie ochronił ten jakby Boży talizman tych, którzy nim byli przyodziani. Ileż to razy sukienka szkaplerza złowrogi przygasiła pożar, lub sama w nim nie zgorzała! ileż chorób wyleczyła, ileż ludzi od niechybnej wybawiła śmierci! Pomijam atoli niebezpieczeństwa, zagrażające doczesnym naszym sprawom, – te bowiem są niczym w porównaniu ze sprawami wieczności. Szatan, w sojuszu z namiętnościami naszymi i ze światem, ciągle stawia nam zasadzki, uderza na nas z całą zaciekłością i siłą; płonne wszelako są jego pociski, jak długo Niepokalana jest naszym puklerzem, naszą ostoją! Szkaplerz to jak ten płaszcz cudowny, którym Królowa Korony Polskiej okryła Jasną Górę, od którego odbijały pociski oblegających Częstochowę Szwedów! O nie! pod Jej opiekuńczymi skrzydłami my nie mamy się czego obawiać, "*Pod skrzydłami Jego nadzieję mieć*"

będziesz"! O, jeśli miłe nam to przeświadczenie, że nigdy na próżno Jej się nie wzywa, tedy większą rozkoszą napęłnia serce nasze to samej Matki Najświętszej zapewnienie, że nas ochroni we wszystkich niebezpieczeństwach, zanim nawet wzywać Jej będziemy! Kiedy dzieje Opatrzności roztoczą się przed nami, poznamy wszystkie pociski i pokusy piekła, których gwałtowność Maryja umniejszyła lub odbiła, ze względu na tę rękojmię naszej ku Niej miłości. Ileż to razy po naszych upadkach Ona uchyliła nas od zniechęcenia, od rozpacz, zgubniejszej aniżeli same nasze upadki!

2-o Dalej, *szkaplerz jest znakiem zbawienia (signum salutis)*. Matka Najświętsza zobowiązuje się noszących go zbawić: "Ktokolwiek umrze odziany tą szatą, mówi, nie zazna kar piekielnych". Matka miłosierdzia nie dopuści wiekuistej zguby prawdziwych sług swoich. Kiedy Bogarodzica bierze na Siebie te zdumiewające zobowiązania względem nas, które prześcigają wszystkie nasze nadzieje, to jakby do nas mówiła: "Jak długo będę was widziała odzianych tą szatą, wyróżniającą umiłowane me dzieci, ten objaw waszej czci i miłości będzie mi miły, on mnie natchnie czujniejszą i tkliwszą ku wam miłością. Toteż wyjednam dla was posiłki łask tak obfite, iż one wam ułatwią wykonanie cnót chrześcijańskich. Wszystko, o co prosi Kościół, kiedy was przyjmuje do mego bractwa za moim wstawiennictwem będzie wam udzielone: *czas dobrego życia; sposobność i środki czynienia dobrze, stałość do wytrwania w sprawiedliwości*. Gdybyście mieli nieszczęście popaść w niełaskę mego Syna, wtedy nawet, widząc na was znak mego przymierza, Ja was nie opuszczę. Jako Rozdawczyni łask Syna mego, wydobędę ze skarbcza Bożego łaskę tak potężną, iż ona skruszy wasze serce i wewnątrz was odmieni, byleście, opieraniem się wszystkim wysiłkom mej tliwości, nie zniewolili Mnie do wykluczenia was z mej rodziny i nie pozbawili siebie samych mej szaty. Dobroć moja ku wam pójdzie tak daleko, iż duszę waszą oczyszczę z grzechu przez Sakramenty św. lub przez akt doskonałego żalu, byście, umierając z tą szatą, nie popadli pod ciosy nieubłaganej Sprawiedliwości".

Zrozumiejmy znacznie tej wspaniałej obietnicy. Czyż to znaczy, że wszyscy, którzy noszą szkaplerz będą zbawieni, chociażby umarli w stanie grzechu śmiertelnego? O nie! Ale Matka Najświętsza nie dopuści, by który z noszących Jej szkaplerz umarł w tym nieszczęsnym stanie. Jakkolwiek opłakanym byłby stan

duszy grzesznika przed jego zgonem, Ona wyjedna dla niego jakąś okoliczność zbawienną, jakieś tajemnicze natchnienie, światłość niebiańską, która go oświeci, poruszy, pobudzi do żalu, – a tak wyjedna dla niego przebaczenie i miłosierdzie. W taki to sposób Matka Najświętsza miliony grzeszników od wiekuistej chroni zguby.

Św. Grzegorz opowiada, że kiedy pewnego razu misjonarz słuchał spowiedzi ujrzał młodzieńca, który stał obok konfesjonu, wahając się czy się ma doń zbliżyć. Dostrzegłszy to misjonarz zapytał czy ma zamiar odprawić spowiedź? Tak, odparł młodzieniec, ale wyznanie win moich się przedłuży, wolałbym odbyć spowiedź w zakrystii. Tu rozpoczął spowiedź od wyrażenia wątpliwości, azali Bóg mu jeszcze odpuści straszne przewinienia, jakich się dopuszczał z wyraźną Boga pogardą. Wyznał, że dopuściwszy się okropnych grzechów i świętokradztw, zrozpaczył o swym zbawieniu i rozpasał się na wszystkie niegodziwości, nie tyle dla zadowolenia swych namiętności, jak z nienawiści ku Bogu. Atoli przed chwilą przechodząc przypadkiem obok tego kościoła, czuł, że jakaś siła pcha go do jego wnętrza. Przekroczywszy próg świątyni, uczuł najżywsze zgryzoty sumienia i chęć wyspowiadania się, a jednak takie zamieszanie i niepokój go ogarnął, że byłby wyszedł niezwłocznie, gdyby go nie przykuwała nieznana jakaś siła, "w tej to właśnie chwili ty, Ojczy, mnie przywołałeś i teraz jestem u twych stóp, sam nie wiedząc, w jaki sposób zostałem tu przywiedziony". Misjonarz zapytał go, czy w życiu swoim nie wykonywał jakiej praktyki pobożnej ku czci Matki Najświętszej. "Żadnej, odpowiedział, chyba tę jedną", a wtedy, kładąc rękę na piersiach, ukazał szkaplerz: "Ach, mój przyjacielu, uradowany zawołał kapłan, czyż nie widzisz, że temu szkaplerzowi i opiece Matki Bożej karmelitańskiej tak nadzwyczajną zawdzięczasz łaskę: znajdujesz się właśnie w kościele Jej poświęconym". Na te słowa młodzieniec się rozrzewnił i skruszony serdecznym żalem wyspowiadał się z całego życia, z niewysłowioną radością otrzymał rozgrzeszenie.

Tak Matka Najświętsza usiłuje przywieść do Boga i zbawić od wiekuistego potępienia tych, co noszą Jej szkaplerz. Atoli kiedy grzesznik, zatwardzając swe serce, odrzuca wszelkie łaski, nie chce zmienić życia i upiera się umrzeć w grzechu, umrze z nim, ale zapewne nie ze szkaplerzem: on sam pozbawi się tego znaku zbawienia. Stanie się z nim to, co się wydarzyło owemu nieszczęśliwemu samobójcy, który kilka razy usiłował się utopić, a zawsze wypływał na

powierzchnię wody; nareszcie spostrzegłszy, że miał na sobie szkaplerz, z wściekłością rozerwał go i odrzucił, a rzucając się ponownie w toń rzeki, zatonął. Umarł w grzechu, – umarł grzesząc, ale umarł dopiero po zrzuceniu z siebie tego znaku zbawienia, który zapewne byłby go ochronił od wiekuistej zguby.

Samo noszenie szkaplerza nie wystarcza do zbawienia, z drugiej zaś strony to rzecz pewna, że każdy co choć w małej mierze pragnie zbawienia, otrzyma je od Maryi. Często w Piśmie św. jeden podaje się warunek, aby zyskać żywot wieczny, – choć sam przez się nie wystarcza (3): tak też, powiada Benedykt XIV, nie dlatego jedynie, że ktoś nosił szkaplerz ujdzie tym samym ognia piekielnego, lecz krom tego znajdują się w nim i inne dobre uczynki. Nie myślę tu przesądzać, ale nie mogę pominąć uwagi, która mi się nasuwa: Jeżeli noszenie szkaplerza jest oznaką zbawienia, czyż nie powinniśmy się obawiać, by porzucenie go nie było złowieszczym znakiem odrzucenia? O, wy, którzy macie szczęście zdobić pierś waszą tą świętą sukienką, nie rozstawajcie się z nią nigdy, noście ją wiernie po wszystkie dni, zabierajcie ją do grobu, jako *godło pokoju i rękojmię wiekuistego przymierza zawartego z Bogarodzą!*

3-o Nareszcie Matka Najświętsza zobowiązuje się nieść nam pomoc w czyścicu i skrócić jego trwanie. Wedle swej obietnicy, Ona nawiedzi członków bractwa Szkaplerza św. w tej smętnej krainie, gdzie oni wypłacają dług win swoich. Czyż możliwa przypuszczać, by te odwiedziny nie przyniosły im ulgi, ochłody, światła i pokoju? Sama Matka Najświętsza to oznajmia: "Kiedy opuszczą to życie i wejdą do czyścica, Ja, ich Matka, zstąpię tu, dla ich pociechy, w sobotę po ich zgonie. Oswobodzę ich z czyścica i poprowadzę do nieba". Są to słowa Matki Najświętszej w bulli Jana XXII, znanej pod nazwą *Sobotniej*, potwierdzonej przez wielu następnych Papieży (4).

Oto przywileje i korzyści przywiązane do nabożeństwa Szkaplerza św.

Cóż z naszej strony trzeba czynić, by w nich bogaty wziąć udział? O tym słów kilka na zakończenie.

III. Praktyka nabożeństwa Szkaplerza

Nabożeństwo Szkaplerza św. jest nader łatwe, przystępne pod względem zewnętrznej jego strony. Atoli kult zewnętrzny nie wystarcza, trzeba wejść w jego

ducha i przyswoić go sobie; zatem nie tylko wypełniać z dokładnością to, co jest przepisane, by stać się członkiem bractwa i brać udział w łaskach do niego przywiązanych, to jest, w łasce dobrej śmierci, w odpustach, nosić szkaplerz i mieć go na sobie w godzinę śmierci, – ale przede wszystkim, trzeba być powolnym naukom i radom, jakie nam daje ta święta szata.

Czym jest szkaplerz św.? Jest to szata Dziewicy niepokalanej, zatem głosi nam czystość, niepokalaność, unikanie grzechu. Jest to oznaka przymierza zawartego z Matką Najświętszą; przymierze atoli obopólne nakłada powinności. Jest to znamię osobliwsze tych, którzy Ją obrali sobie za Matkę, – zatem nawołuje do dostrojenia naszych obyczajów do obyczajów Maryi: do czuwania nad naszymi czynnościami, do oczyszczania naszych intencji, do nie pomijania niczego, co może się przyczynić do naszego uświęcenia i do zbudowania bliźniego; po tym bowiem Matka Najświętsza uzna swą dziatwę, swe sługi. Szkaplerz, to znak wybrania i zbawienia; przyjmując go, winniśmy się odziać w szatę cnót ewangelicznych: miłości bliźniego, miłosierdzia, słodyczy, pogardy sobą, skromności, sprawiedliwości – słowem w to, co wyrabia Świętych i Wybranych Bożych.

Co do warunków, wystarcza przyjąć szkaplerz z rąk kapłana, który ma władzę wkładania go; nosić go pobożnie.

Noszenie tej św. sukienki, to warunek konieczny: nosić go trzeba – jedną jego część na plecach, jako symbol Krzyża, który codziennie dźwigać winniśmy; drugą część na piersiach, jako pancerz parujący pociski szatana. Jedna część jest poza nami, by nas nauczyć, że nie mamy patrzeć na błędy bliźniego, – druga przed nami, by nam przypominać nasze uchybienia.

Dla pozyskania *sobotniego* przywileju, potrzeba, według bulli Pawła V, oprócz noszenia szkaplerza: zachować czystość według stanu swego i odmawiać codziennie *officium* o Najświętszej Pannie, lub kto czytać nie umie, winien powstrzymać się od mięsa w środę i w sobotę. Od tych warunków może zwolnić kapłan do tego upoważniony, kiedy nie zachodzi żadna ważna przeszkoda do odmawiania tego *officium*; kiedy zaś ta w rzeczy samej zachodzi, każdy spowiednik może od tego zwolnić. Nie umiejący czytać, winni powstrzymać się od mięsnych potraw w środy i soboty, od czego, jak w powyższym wypadku, uwolnić może spowiednik.

Pamiętajmy o tym, że jak kwiat zerwany i zasuszony traci swą woń i barwę: tak ten szkaplerz na wysuszonym sercu staje się wreszcie tylko płatkem sukna, bez uroku miłości, bez błogosławieństwa i nadziei. Jest on na piersiach naszych, ale kiedy w tych piersiach wre walka zwycięskich namiętności, kiedy serce nasze stygnie w miłości do Maryi, my nie odczuwamy Jej opieki. Maryja atoli zawsze dla nas łaskawa; Ona czeka na nas; w Jej sercu siedem mieczów boleści, w Jej oku łyż żalu i smutku, w Jej ustach słowa pociechy i nadziei, a w Jej ręku szkaplerz, godło ostatecznego ratunku.

Szkaplerz, to sztandar, jaki nam powierzyła Maryja, – bo życie bojem, walką każdodzienną; żołnierz nie porzuca swej chorągwi, my nie porzucamy szkaplerza. Przy zgonie zapytają nas o ten sztandar; szczęśliwi jeśli okażemy się godnymi chorążymi Maryi!

Podziękujmy Matce Najświętszej, która w swej macierzyńskiej dobroci i troskliwości podaje nam tak łatwy środek, zapewniający nasze wybranie. Jak nie ma nabożeństwa nad to łatwiejszego, tak nie ma bogatszego w łaski i przywileje. Umiejmy korzystać z tak potężnej pomocy, a tak wysłużymy sobie oswobodzenie od wszelkiego niebezpieczeństwa w życiu, śmierć świętą, wybawienie nie tylko od ognia piekielnego, ale nadto od płomieni czyścowych i wcześniejsze wejście do przybytków wiekuistego szczęścia.

O Dziewico Przenajświętsza, jakże my czujemy się zawstydzonymi na myśl o Twej dobroci i o naszej względem Ciebie niewdzięczności!!. O! ileż wyrzutów czyni nam ten cenny dar szkaplerza św.! ileż to razy my życiem niegodnym go zbezczęścili!... Atoli, jakkolwiek my niegodni zwać się dziećmi Twoimi, Ty, o Najmiłosierniejsza, nie przestawaj w łaskawości swojej okazywać się naszą Matką! Spraw, by ta święta szata była zawsze naszą ozdobą, naszą ochroną i naszą ostoją. Spraw, byśmy nie byli wyzuci z niej w chwili zgonu; by w życiu była dla nas szatą sprawiedliwości; a kiedyś przedzierzgnęła się w szatę chwały i szczęśliwej nieśmiertelności. Amen.

Kazania na uroczystości i święta Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy, napisał Ks. Józef Stanisław Adamski T. J., Tom I. Warszawa. Wydawnictwo Księgarni Nakładowej M. Szczepkowskiego, Nowogrodzka 23. 1908, ss. 279-287.



Pelagianizm

BP DONALD J. SANBORN

Pozwolę sobie najpierw wyjaśnić, czym jest pelagianizm.

Jest to sięgająca piątego wieku herezja wymyślona przez angielskiego mnicha Pelagiusza, polegająca na zanegowaniu grzechu pierworodnego i twierdzeniu, iż można trafić do nieba za to, że jest się po prostu naturalnie dobrym. Odrzucał on naukę, że do zachowania dobrego życia moralnego i uniknięcia piekła niezbędna jest łaska. Łaska miała być jedynie pomocą, a nie koniecznością. Nie trzeba dodawać, że herezja ta została potępiona.

Bergoglio ciągle oskarżał katolickich tradycyjistów o to, że są pelagianami. A to dlatego, że katolicy – a tradycyjniści są jedynymi prawdziwymi katolikami – uważają, iż do zbawienia konieczne jest spełnianie czynów chwalebnych, tzn. dobrych uczynków spełnianych w stanie łaski uświęcającej, mając za główny cel podobać się Bogu Wszechmogącemu. Domagają się oni również wierności dogmatom wiary katolickiej jako warunku koniecznego do zbawienia, ponieważ nadprzyrodzona cnota wiary nakazuje ich dochowanie. Nie ma uświęcenia bez cnoty wiary.

"Wiara" dla Bergoglio jest jednak zaledwie wewnętrznym odczuwaniem relacji z Bogiem i nie ma nic wspólnego z dogmatem. Nie cierpi tradycyjistów z powodu tego przyłgnięcia do dogmatów.

W najnowszym dokumencie zatytułowanym *Gaudete et exsultate*, Bergoglio ponownie ostro atakuje tradycyjistów z tych powodów. Nie wymienia ich z imienia, ale jest oczywiste, że ma na myśli tych, którzy stawiają opór jego reformom. Oskarża ich o to, że są pelagianami.

15 kwietnia z kolei, odwiedzając rzymską parafię, Bergoglio przywołał do siebie chłopca, Emanuele, który płakał, ponieważ zmarł jego ojciec – ateista. Chłopak pyta Bergoglio, czy jego ojciec ateista mógł dostać się do nieba. Oto, co mu odpowiedział Bergoglio:

"Moglibyśmy pewnie płakać jak Emanuele, gdy odczuwamy ból w naszym sercu. Płacze za swoim zmarłym ojcem i miał odwagę to zrobić przed nami, bo w jego sercu jest miłość – podkreślił – jego ojciec był ateistą, ale ochrzcił czwórkę swych dzieci, był dobrym człowiekiem. To miło, że syn mówi, iż jego ojciec był «dobry». Jeśli ten człowiek potrafił wychować takie dzieci, to był on dobrym człowiekiem, Bóg jest dumny z twojego taty. Bóg ma ojcowskie serce, twój tata był dobrym człowiekiem, jest z nim w niebie, jestem tego pewny. Bóg ma ojcowskie serce i czy takiego niewierzącego ojca, który był w stanie ochrzcić swoje dzieci, Bóg byłby w stanie odrzucić? Bóg z pewnością był dumny z twojego taty, ponieważ łatwiej jest wierzącemu ochrzcić dzieci niż niewierzącemu. Módl się do swojego taty [a zatem, stwierdza, że jest w niebie], rozmawiaj z tatą. Oto odpowiedź".

Nie ma bardziej wyraźnego przykładu pelagianizmu niż to, co Bergoglio powiedział temu chłopcu. Albowiem nie ma uświęcenia bez cnoty wiary. Nie jesteśmy nagradzani niebem za to, że przejawiamy przyrodzoną dobroć, lecz za dobroć nadprzyrodzoną, tzn., kiedy odpowiadając na łaski otrzymywane od Boga spełniamy dobre uczynki będąc w stanie łaski uświęcającej. Mówienie, że idzie się do nieba za to, iż jest się dobrym zaledwie w przyrodzonym znaczeniu jest samą istotą herezji pelagianizmu.

Nie znaczy to jednak, że dobre uczynki ateistów są złymi czynami, albo że zasługują na potępienie. Są to rzeczywiście dobre uczynki. Jednakże będąc ateistami popełniają oni habitualny śmiertelny grzech niewiary, a przez to stawiają przeszkodę wszelkiemu nadprzyrodzonemu uczynkowi, który musi być oparty na nadprzyrodzonej miłości Boga. Święty Pius X miłość Boga pozbawioną wiary nazwał *potwornym błędem*.

Często powtarzam, że wypowiedzi Bergoglio prawie zawsze odznaczają się trzema cechami: herezją, ignorancją i głupotą. I to nie jest jakaś złośliwa uwaga z mojej strony. W myślach i działaniach tego człowieka daje się zauważyć konsekwentna postawa, która zdradza obecność tych problemów.

Człowiek ten wielokrotnie demonstrował ducha herezji, kompletne lekceważenie nauczania Kościoła katolickiego. Ponadto wielokrotnie wykazywał się nieznajomością wielu tematów, w tym przypadku samej natury pelagianizmu. Głupota również zawsze zostawia po sobie ślad, albowiem nazywanie tradycjonalistów pelagianami jest tak rażąco idiotyczne i absurdalne, że wprost nie do opisanie. Nazywajcie tradycjonalistów jak wam się podoba, ale na pewno nie są pelagianami.

Bp Donald J. Sanborn

Artykuł z: "Most Holy Trinity Seminary Newsletter", April 2018.

Tłumaczył z języka angielskiego Mirosław Salawa



HISTORIA POWSZECHNA

Św. Augustyn. Pelagianizm. Św. Hieronim

F. J. HOLZWARTH

Treść: Młodość Augustyna; jego nawrócenie się i pisma; doktryna Pelagiusza; literatura starożytna i Kościół; Wulgata; język łaciński.

Ogromny wpływ na literaturę i całe życie umysłowe Wieków Średnich wywarł św. Augustyn. – Urodził się on w Tagaście, miasteczku numidyjskim (13 listopada 354). Ojcem jego był Patrycjusz poganin a matką Monika chrześcijanka. Patrycjusz żywy, porywczy, lekceważący wierność małżeńską, ciągle zajęty interesami rodzinnymi, mocno przekonany o niedorzeczności bałwochwalstwa, był człowiekiem zupełnie obojętnym pod względem religijnym ale za to chciwym bogactw, godności i znaczenia. Monika zaś, pełna cnót, była ozdobą płci swojej. Cierpliwością, modlitwą, napomnieniami tklivymi nie tylko pozyskała męża dla Kościoła, ale nadto wielce się przyczyniła do pojednania z

Bogiem długo błędzącego syna. Posiadał bowiem Augustyn, obok wielkich zdolności i szlachetnego pragnienia prawdy, ognistą wyobraźnię i krew gorącą. Według zwyczajów ówczesnych poświęcony on został jako katechumen tylko znakiem krzyża i soli a chrzest miał dopiero później otrzymać. Pierwsze nauki pobierał Augustyn w mieście rodzinnym, do języka greckiego wszakże nie miał ochoty, za co nieraz bywał karany, lecz zachwycał się Wirgiliuszem i Terencjuszem. Ojciec chciał widzieć syna mówcą i adwokatem, i posłał go na dalsze kształcenie się do miasta Madaury, gdzie zepsute obyczaje pogańskie zgubnie wpłynęły na budzące się namiętności młodzieńca. Ukończywszy studia w Madaurze, Augustyn rok następny spędził w domu i po śmierci ojca jako 17-letni młodzian udał się do Kartaginy. Współubiegała się wówczas Kartagina z Aleksandrią i Antiochią nie tylko pod względem bogactw i przepychu lecz i w pielęgnowaniu sztuk pięknych i nauk. Kultura rzymsko-grecka od dawna już wyparła w Afryce kulturę krajową, lecz żar charakteru punickiego całemu życiu w Kartaginie szczególną nadawał barwę. Chrystianizm istniał tu obok poganizmu a sekty chrześcijańskie z szczególną zawziętością na ziemi afrykańskiej występowały. Nadto panowało tu wielkie zepsucie obyczajów, jak to zwykle bywa w miastach portowych. Pośród tego chaosu moralnego znalazł się młody Augustyn, łaknący prawdy, rozgłosu i używania. Wkrótce odznaczył się on wymową swoją i wiadomościami; pewnego razu otrzymał nawet za swój poemat publiczną nagrodę z rąk prokonsula; lecz rychło poddał się wpływowi lubieżnych widowisk teatralnych tudzież rozpustnych towarzyszy i za ich przykładem wybrał sobie nałożnicę, z którą w 19 roku życia miał syna Adeodata. Zwykła natura zapewne zmarniałaby w tym upędzaniu się za rozgłosem i rozkoszami zmysłowymi, lecz nad Augustynem opieka Boża czuwała. Zaginione dziś dzieło Cyserona, *Hortensius*, wzbudziło w nim wstręt do życia takiego, jakie dotąd prowadził, zaprzysiągł więc on sobie, że tylko mądrość odwieczną będzie miłował. Nie zaspokoili go wszakże kategorie Arystotelesa, które mu miały zagadkę bytu rozwiązać; nie podobało mu się także Pismo św. dla prostoty wyrażeń swoich. Aby więc zadowolić niespokojne żądze umysłu swego, chwycił się Augustyn zasad manicheizmu (zob. wyż. str. 348) i przez dziewięć lat pozostawał w tym obłędzie. Bolesnie cierpiała nad tym szlachetna jego matka, poczytując już syna za straconego. Pewien biskup wszakże, przed którym Monika smutek swój odkryła, rzekł do niej: "Syn, za którego tyle łez

płyńcie, nie może zgiąć". Po ukończeniu studiów uczył Augustyn retoryki najpierw w Tagaście a potem w Kartaginie, w 29 zaś roku życia udał się za poradą przyjaciół do Rzymu, aby tam obrać sobie zawód, odpowiedniejszy jego zdolnościom. Rzym nie podobał mu się; w Mediolanie potrzebny był wtedy profesor retoryki i na rekomendację Symmachusa posadę tę syn Moniki otrzymał. Tu Augustyn spotkał Ambrożego i chodził często na jego kazania, aby poznać jego talent krasomówczy, lecz niepostrzeżenie posiew prawdy wpadał mu do duszy. W ślad za synem przybyła Monika do Mediolanu; obecność jej wzmocniła wpływ kazań Ambrożego. Nic nie mogło już zaspokoić Augustyna, ani zaszczoty, ani bogactwo ani widoki świetnego ożenienia się; dusza jego pragnęła prawdy, a nie posiadając jej jeszcze, ciężkiego doznawała udręczenia. Rozczytywanie się w Platonie natchnęło go lepszą otuchą a Listy apostoła Pawła przyspieszyły jego nawrócenie. Z niezrównaną pięknnością opowiada Augustyn w swoich *Wyznaniach*, jak mu obrzydło całe to życie światowe, jak mu własne serce wydawało się skalanym i zdziczałym, jak łzami zalewając się, wołał do Boga o ratunek: "O Panie, czyż zawsze na mnie zagniewanym będziesz? Zapomnij o dawnych moich występkach! Dopókiż powtarzać będę: jutro, jutro! Dlaczegoż nie rzeknę: dzisiaj! Czemuż w tej chwili nie położę końca moim cierpieniom?" I wnet usłyszał on słodki głos z wysoka: "Bierz, czytaj!" Biegnie tedy do przyjaciela Alipiusza, u którego Biblię zostawił, otwiera ją i natrafia na słowa św. Pawła do Rzymian: "Uczciwie chodźmy nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach, nie w zwadzie i zazdrości; ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciełe nie czyńcie w pożądliwościach". W tych słowach poznał Augustyn głos Boga, który się do niego zbliżył i dodał mu siły do poświęcenia się na zawsze służbie Bożej. Burze ustąpiły z jego duszy, rozwiązał się mrok zwątpienia, łagodne światło pokoju zajaśniało w jego sercu. Nic go już nie przywiązywało do świata. W kwietniu 387 biskup Ambroży udzielił chrztu świętego Augustynowi, jego synowi tudzież jego przyjacielowi Alipiuszowi. Po zrzeczeniu się posady profesora retoryki, Augustyn z matką i kilku przyjaciółmi udał się do swego domu, położonego we wsi Cassiciacum, pod Mediolanem, i tam używał wytchnienia po długich i silnych wzruszeniach. Rozmowy, jakie tu Augustyn prowadził, posłużyły mu za pobudkę do napisania kilku traktatów filozoficznych. W jego rozprawie *Przeciwko akademikom* (*Contra academicos*) niedorzeczność sceptycyzmu jest daleko lepiej udowodniona niż u

Cycerona; człowiek, powiada Augustyn, powinien poznać prawdę, gdyż nie masz szczęścia jak tylko w posiadaniu prawdy. Pisma *O życiu szczęśliwym* (*De beata vita*), *Soliloquia*, *De ordine*, świadczą o równie wielkim zapale Augustyna do wiary jak i do wiedzy: szczęście polega na posiadaniu Boga; Boga posiadać znaczy to spełniać Jego wolę. Wszystkie formy poznawania są to tylko stopnie, po których człowiek wznosi się ku Bogu.

Z myślą zostania mnichem udał się Augustyn w drogę do kraju rodzinnego. W Ostii zachorowała i umarła Monika; najgorętsze jej pragnienie spełniło się, gdyż syn jej poznał prawdę. Augustyn wzniosł jej w swoich *Wyznaniach* (*Confessiones*) wspaniałej piękności pomnik. Z jaką tkliwością wspomina on tu ostatnie rozmowy, które z nią w Ostii prowadził, rozmowy, w których dusze matki i syna ponad sprawy ziemskie się unosiły, biegnąc ku źródłu mądrości przedwiecznej.

W Rzymie, gdzie Augustyn na niejaki czas się zatrzymał, aby poznać tamtejsze urzędnictwa zakonne, napisał on traktat *De quantitate animae*. W traktacie *De magistro*, biorąc za punkt wyjścia wrodzone idee Platona, dochodzi Augustyn do twierdzenia, z którym później Malebranche wystąpił, o bezpośredniej wewnętrznej obecności Boga w duchu naszym. Idee są to odwieczne pierwiastki bytu, stałe i niezmiennie, nie powstają one ani nie przemijają; podług nich zaś kształtuje się wszystko, co powstaje i przemija; tylko rozum może je dostrzegać, jeżeli dusza człowieka jest czystą i jeżeli zdrowym jest jego wzrok wewnętrzny. Te wzory odwieczne wszelkiego istnienia mieszczą się w duchu Bożym i przez nie Bóg pozostaje w związku z nami.

W pismach swoich, *De moribus ecclesiae catholicae* i *De moribus manichaeorum*, Augustyn dowodzi niedorzeczności herezji manichejskiej i wykazuje, że ustanowieniu Kościoła świat zawdzięcza nie tylko zaprowadzenie kultu Boga prawdziwego lecz także radykalną zmianę całego ustroju życiowego i postęp całej ludzkości. Z doktryny manichejskiej wyprowadza on wszystkie wnioski, do jakich jej wyznawcy obłudnie przyznać się nie chcieli. Powróciwszy do Tagasty 388, sprzedał Augustyn swoje posiadłości, pieniądze rozdał ubogim a dla siebie zatrzymał jeden tylko majątek, w którym z towarzyszami zakonne pędził życie, oddając się ćwiczeniom ascetycznym i pracy naukowej. Tu zaczął on pisać traktat *O muzyce*, w którym mówi o Bogu jako o źródle sztuki i wszelkiego piękna. Wszystko

u Augustyna zmierza ku religii i wszelkie dociekanie rozumowe kończy się modlitwą. Prawda, dobro i piękno są to tylko objawy Boga, które wskazują na niego i ku niemu prowadzą. *Omnis pulchritudinis forma unitas est*. W rozprawie *De vera religione* przechodzi Augustyn wszystkie systematy religijne i filozoficzne, dowodzi ich niedostateczności i pokazuje, że prawdziwa religia znajduje się tylko w Kościele. W jedności rozumu z wiarą upatruje on różnicę między filozofią starożytną i chrześcijańską.

Potem przez pewien czas spoczywało pióro Augustyna, śmierć syna o ciężką boleść go przyprawiła. Sława pobożności i nauki Augustyna wkrótce szeroko się rozeszła, stąd też gdy r. 391 nawiedził on przypadkiem miasto Hipponę (*Hippo regius*, dzisiaj Bona), wybrany został na pomocnika tamtejszego biskupa, sędziwego Waleriusza. Wtedy przyjął także święcenie kapłańskie i jako kaznodzieja z niezmordowaną gorliwością nauczał już to w języku łacińskim, już w punickim, a po śmierci Waleriusza został jego następcą 395. Zdumiewającą odtąd Augustyn rozwinął działalność. Niezmordowany był w nauczaniu; jego mowy poruszały serca słuchaczy; a wszakże skarży się biskup Hippony, że jego słowa nie dorównywały miłości jego serca, że usta zbyt wolno się poruszają, podczas kiedy myśli z szybkością błyskawicy przebiegają jego duszę.

Kiedy Alaryk zajął Rzym, poganie przypisywali nieszczęście to Chrześcijanom i pomście bogów rozgniewanych. Augustyn odpowiedział na te zarzuty w kazaniach swoich i w dziele *De civitate Dei*, które jest jakby mową pogrzebową nad Imperium Rzymskim lecz w którym wypowiada on przekonanie, że Rzym pozostanie na zawsze duchową stolicą odrodzonej ludzkości. Za impulsem, danym przez Augustyna, napisał hiszpański ksiądz Orozjusz swoje *Moesta mundi*, pierwszą historię powszechną (zob. t. I, str. 19).

W dziejopisarstwie starożytnym wielką odgrywa rolę pierwiastek poetyczny i retoryczny; chrześcijańska zaś historiografia przede wszystkim szuka prawdy i jest uniwersalną. Jako religia tradycji, Chrystianizm sprzyjał rozwojowi dziejopisarstwa; dość tu wymienić pisma Nowego Testamentu, akta męczeńskie, żywoty świętych. Już u Justyna, Klemensa, Tacjana, Orygenesza przeziiera rozległy na dzieje pogląd tudzież idea jedności i rozwoju rodzaju ludzkiego. Euzebiusz, biskup Cezarei (315 – 340), napisał *historię powszechną* od stworzenia świata do 325 r., i *historię*

Kościół do 324. Augustyn kreśli pierwszą filozofię historii; miał on na myśli opowiedzenie dziejów powszechnych lecz spełnienie tego zamiaru przekazał Orosjuszowi.

Nadto był Augustyn gorliwym obrońcą Kościoła przeciwko heretykom i groźnym ich przeciwnikiem przy wszystkich dysputach publicznych. Z Hippony panował on potęgą ducha swego nie tylko nad Afryką ale i nad całym światem chrześcijańskim. A ciężkie były to czasy dla Kościoła; w Afryce Donatyści tylu niemal mieli biskupów swoich co i prawowierni. Donatyzm (zob. wyżej str. 223), który był wznowieniem nowacjanizmu, uczył, że niemoralni księża nie mają prawa udzielania sakramentów, że żaden grzesznik nie może być cierpianym w Kościele, dziewiczej oblubienicy Chrystusowej. Donat, biskup kartagiński (od 313 r.), dał temu stronnictwu fanatycznemu jego nazwę i organizację, chłopci maurytańscy (*circumcelliones*, quia circum cellas rusticorum vagabantur) bili się w obronie Donatyzmu. Manichejczycy mieli tu stronników nawet między ukształceńszą klasą ludności; Augustyn na dysputach i w pismach swoich wykazywał całą niedorzeczność ich doktryny. W rozprawie *Contra Faustum* bronił on wolnej woli, bez której człowiek dobrym być nie może. Na pytanie manichejczyków, dlaczego człowiek cierpi od urodzenia, dlaczego jest nieszczęśliwym, nim stał się winnym, Augustyn odpowiedział, wskazując na grzech pierworodny, który tak zepsuł naturę ludzką, że odtąd tylko złe ona wydaje a dobro jest dziełem łaski Bożej. Biskupów donatystowskich pokonał biskup Hippony podczas wielkiej, trzydniowej dysputy w Kartaginie 411, a jego argumentacja i powaga skłoniła wiele gmin heretyckich do połączenia się z Kościołem. Tłumy wszakże fanatyków, ludzi najniższego stanu, z orężem w ręku wystąpiły w obronie Donatyzmu, mordowały kapłanów, napadały na kościoły katolickie. Pomimo tego wstawiał się za nimi Augustyn, aby ich nie karano śmiercią, lecz wraz z życiem czas im do pokuty pozostawiono.

Najbardziej wszakże zaprzętała Augustyna walka z pelagianami. Pelagiusz, mnich z Brytanii, uciekwszy 402 r. przed barbarzyńcami do Italii, wystąpił w Rzymie jako kaznodzieja, przy czym zaczął polemizować przeciwko dogmatom chrześcijańskim. Główny nacisk kładł on na wolną wolę człowieka i jego siłę moralną, i, trzymając się doktryny Orygenes, popadł w

sprzeczność z dogmatem o grzechu pierworodnym. Pelagiusz (właściwie jego nazwisko było Morgan) znał języki łaciński i grecki i odznaczał się porywającą wymową. W Rzymie połączył się z nim Celestiusz, niegdyś adwokat, potem mnich, który wkrótce stał się "rzecznikiem i wodzem zastępu pelagiańskiego", Pelagiusz zaś bardziej na uboczu się trzymał i niekiedy nawet miarkował zapędy swego sojusznika. R. 411 obaj uciekli przed Gotami do Afryki, gdzie poznali Augustyna; Celestiusz pozostał w Kartaginie, Pelagiusz zaś udał się na Wschód. Już 412 Kościół afrykański uznał ich doktrynę za heretycką.

Pelagiusz dowodził, że nauka o grzechu pierworodnym nie zgadza się ze sprawiedliwością Bożą, gdyż jakim sposobem mógłby Bóg poczytywać nam grzechy przez innych popełnione? zdaniem jego, nauka ta służy tylko do usprawiedliwienia naszej słabości moralnej. Natura, mówił Pelagiusz, nic nie utraciła ze swojej siły pierwotnej, i może sama przez się wznieść się ku Bogu; nowonarodzony znajduje się w takim samym stanie, w jakim Adam wyszedł z rąk Stwórcy, równie będąc zdolnym do złego i do dobrego. Grzech nie jest skutkiem natury lecz czynem wolnej woli a zmysłowość powstaje skutkiem przyzwyczajania się do grzechu; człowiek może sam przez się stać się sprawiedliwym i do tego nie potrzebuje żadnej nadzwyczajnej łaski od Boga (*Deus me hominem fecit, justum me ipse facio*); łaską jest, podług niego, zdolność człowieka czynienia dobrze, prawo dane mu od Boga, przykład i nauka Chrystusa, światło, oświecające ducha. Jest to mniej więcej teoria Rousseau'a, podkopująca cały Kościół. Skoro bowiem nie było upadku całej ludzkości w Adamie, to Chrystus nie jest Odkupicielem; człowiekowi wystarcza niezłomna jego wola czynienia dobrze, związek między Chrystusem i człowiekiem ustaje, religia we właściwym znaczeniu tego wyrazu nie istnieje. Pozostaje tylko suchy deizm, który zaiste nie tchnąłby nowego życia w ludzkość.

Czym był Atanazy wobec arianizmu, tym był Augustyn dla pelagianizmu. Biskup z Hippony powiada, że człowiek wyszedł z rąk Boga doskonałym na duszy i na ciele, i gdyby trzymał się drogi cnoty, to cnota stałaby się mu przyzwyczajeniem a grzech byłby dlań niemożliwością (*potuit non peccare* zamieniłoby się na *non potuit peccare*). Upadli wszakże pierwsi nasi rodzice a z nimi upadł cały rodzaj ludzki; natura ludzka jest odtąd skażoną, odtąd człowiek podlega grzechowi, chorobom i śmierci; wolna wola skierowaną jest odtąd do złego, i dlatego wszyscy popadliśmy

w potępienie wieczne i tylko miłosierdzie Boże nas ratuje. Łaska jest darmową (*gratia vero, nisi gratis est, gratia non est*); zbawienia dostępujemy przez Chrystusa; zgubieni są wszyscy, co o Chrystusie wiedzieć nie chcieli. Przez łaskę poświęcającą otrzymuje człowiek wiarę a przez łaskę czynną – siłę do czynienia dobrze.

Zbijanie doktryny Pelagiusza zaprzętało Augustyna do ostatnich chwil życia. Herezja ta została potępioną na powszechnym soborze w Efezie 431, lecz dodać także należy, że i nie wszystkie wywody Augustyna były uznane przez Kościół. – Kasjan z Marsylii, uczeń Jana Chryzostoma, dowodził, że wskutek upadku Adama osłabła wprawdzie siła moralna w człowieku lecz nie wygasła; był to tak zwany semipelagianizm. Umarł Augustyn podczas oblężenia Hippony przez Wandalów 28 sierpnia 430 r. Dzieła jego wielki wpływ wywarły na następne wieki; Anzelm, Tomasz z Akwinu, Descartes, Leibnitz, Bossuet dalej rozwijali jego myśli. Około roku 427 Augustyn zajął się przeglądem wszystkich dzieł swoich, zwłaszcza początkowych pism filozoficznych, które zawierały zdania niekiedy jednostronne i niedojrzałe. Owocem tego przeglądu były *Retractationes, Odwołania*, w dwóch księgach.

Drugim olbrzymem duchowym lecz w innym kierunku był Hieronim, nie tyle nauczyciel wiary ile jej obrońca, nazywany "Iwem polemiki chrześcijańskiej". Urodzony w Strydonie w Panonii (Strygowa albo Strydowa na granicy teraźniejszej Styrii) około 330 r., udał się on do Rzymu dla ukończenia studiów i tu pobierał nauki pod kierunkiem gramatyka Donata i retora Wiktoryna (1).

Gorliwie pracował on nad filozofią i wymową, lecz często także odwiedzał katakumby a pośród uczuć, jakie ich widok budził w młodzieńcu, wiara powoli budzić się w Hieronimie zaczynała. Pomimo jednak swego zapалу do wiary św. i nauki, nie zdołał on oprzeć się ułudom namiętności, jak o tym ze szczerym żalem sam później opowiedział. Nasłuchawszy się wielu swoich przyjaciół, którzy wykształcili umysł swój w podróżach, zapragnął Hieronim zwiedzić obce kraje, a nade wszystko poznać osobiście ludzi, których znał dotąd z ich dzieł lub ze sławy. Udał się więc do Trewiru, gdzie przepisał dzieła św. Hilarego i gdzie po celtycku się nauczył. Wróciwszy do Rzymu, otrzymał chrzest za papieża św. Liberiusza, potem przebywał w Akwilei, którą opuścił 372 r., poczym odbył podróż na Wschód,

przebiegł Trację, Pont, Bitynię, Galację, Kapadocję i dotarł do ostatnich granic Cylicji, przebywał w Antiochii, 374 udał się na pustynię Chalcis, gdzie czas spędził na gorącej modlitwie, czytaniu Pisma św. i pracy ręcznej. Pomimo ciągłego zajęcia skarży się on, iż w tej ogromnej i milczącej pustyni nie dawały mu pokoju wspomnienia jego dawniejszych uciech, iż łudzące ich obrazy ustępowały z jego myśli dopiero, kiedy ze łzami rzucał się do stóp krzyża. Hieronim doszedł tu do przekonania, że cel, do którego zmierzał, nie może być osiągnięty gwałtem i w niepokoju lecz że potrzeba do niego dążyć powoli, nie ustając ani na chwilę. Tu także zaczął się on uczyć języka hebrajskiego, a w Jerozolimie kształcił się w nim dalej pod kierunkiem żyda Bar-Aminy. Miał Hieronim ze sobą wielki zbiór książek, które przepisał był dla siebie w Rzymie. Obok dzieł religijnych posiadał on dzieła Cycerona, Plauta i innych. W Antiochii 379 r. został wyświęcony na kapłana, poczym przebiegł pustynie Syrii i Palestyny, nie rozstając się wszakże z arcydziełami greckiej i łacińskiej mowy.

Tertulian i niektórzy inni mężowie Kościoła mówili: "W Chrystusie posiadamy prawdę i nie potrzebujemy żadnej innej nauki". Inni zaś a na ich czele Klemens Aleksandryjski, utrzymywali: "Filozofia nie szkodzi życiu chrześcijańskiemu, gdyż była ona darem udzielonym od Boga Grekom i jako nauka pomocnicza może służyć do umocnienia wiary". W podobny sposób przemawiali Justyn, Orygenes, Bazyli, Grzegorz i Augustyn. Przebywając w Betleemie, objaśniał Hieronim Wirgiliusza, liryków i tragików starożytnych a mnichom kazał przepisywać traktaty Cycerona.

Kościółowi więc zawdzięcza nauka przechowanie arcydzieł literatury klasycznej. Nawet poganie ówcześni mało już nimi się zajmowali. "Kto czytuje teraz Arystotelesa?, powiada Hieronim, kto się zaprzęta Platonem?" Po krótkim pobycie w Konstantynopolu, udał się Hieronim z biskupami wschodnimi na sobór do Rzymu 382 r., gdzie papież Damazy okazywał mu największe zaufanie. W miarę jak rosła wziętość Hieronima, powiększała się też liczba udających się do niego po wykład różnych miejsc Pisma św. Między tymi duszami, szukającymi chciwie prawdy, odznaczały się niektóre bogobojne niewiasty, uznające w nim świętego i natchnionego mistrza; kilka tych kobiet udało się nawet za nim później do Betleem, ażeby pod jego przewodnictwem poświęcić się zupełnie Bogu. Hieronim podczas swojego pobytu w Rzymie usiłował zaszczepić tam zamiłowanie życia ascetycznego

i wziął się do tego z takim zapalem, iż surowe jego nauki zrobiły mu wielu nieprzyjaciół nie tylko między ludźmi świeckimi lecz i pośród duchowieństwa. Dlatego po śmierci papieża Damazego opuścił on Rzym 385 i udał się na Wschód, aby tam się poświęcić wyłącznie pracy naukowej. Betleem, kolebka zbawienia świata, wydało mu się miejscem najwłaściwszym dla jego zamiarów. Zanim jednak tu osiadł, zwiedził całą Ziemię świętą dla nabycia dokładnej znajomości miejsc, przyrody kraju i obyczajów jego mieszkańców, co było nader potrzebnym dla jego prac następnych.

Na żądanie papieża Damazego zajął się Hieronim krytycznym poprawieniem tekstu Itali tj. oczyszczeniem go od błędów, jakie się wskutek przepisywania do tego przekładu zakradły (2). W ten sposób powstał nowy łaciński przekład Pisma św., zwany *Wulgatą*, w którym Hieronim tchnął ducha języków hebrajskiego i greckiego w mowę łacińską.

Ozanam (*Oeuvres complètes* II, 226) pięknie i trafnie powiada: "Troisty geniusz daje się dostrzegać w dziejach starożytnych: geniusz Wschodu, to jest duch kontemplacji i symbolizmu, usiłujący odczytać w naturze mowę Stwórcy, innymi słowy geniusz poezji, gdyż czym jest poezja, jeżeli nie spozieniem na rzeczy ziemskie, myślą Bożą natchnionym? Po wtóre, geniusz grecki, geniusz spekulacji i filozofii, który wytworzył ściśle terminy do oznaczania wszystkich kombinacji myśli ludzkiej. W końcu, duch łaciński, geniusz czynu, prawa, panowania. Jeżeli cała cywilizacja dotychczasowa w tym, co było w niej dodatniego, miała przejść do nowych ludów, jeżeli z duchowego dziedzictwa ludzkości nic nie miało zagać, to nieodzowną było rzeczą, aby się przechowały trzy te genjusze, aby duch Wschodu, Grecji i Rzymu stał się niejako duszą rodzących się ludów. W języku łacińskim znalazł Kościół wyborne narzędzie do kierowania wielką społecznością, lecz mowa czynu musiała teraz stać się także mową spekulacji filozoficznej; potrzeba było, aby język łaciński nabrał brakujących mu przymiotów, aby jednoczył w sobie ściśłość terminologii greckiej z blaskiem wschodniego symbolizmu". Tego właśnie dokonał Hieronim w *Wulgacie*. W młodości z zamiłowaniem oddawał się on greckim i łacińskim studiom, w Betleemie wtajemniczył się w ducha Wschodu. Tym sposobem powstała *Wulgata*, którą słusznie Kościół szczyć się może. Hieronimowi

wszakże chodziło przede wszystkim o wierne oddanie myśli, a potem dopiero o wytworność, harmonię mowy i czystość gramatyczną. Język łaciński wzbogacił się mnóstwem nieznanych mu przedtem obrotów; odtąd może już on służyć do najsubtelniejszych rozpraw filozoficznych. Idea wieczności przeszła do niego ze Wschodu a ścisłość filozoficzna z Grecji. Niegdyś skarżył się Cyceron, że nie może dokładnie oddać po łacinie dialogów Platona, teraz język łaciński obfituje w terminy abstrakcyjne: *spiritualis*, *carnalis*, *sensualis*, *salvare*, *justificare*; odtąd będzie on wspólną mową ludów nowych, mową nauki, scholastyki, prawa i poezji. Nie będzie to wprawdzie język Cycerona, lecz mowy cycerońskiej używała tylko mała, na greckiej literaturze wykształcona część społeczeństwa rzymskiego. Starodawna łacina z jej twardymi dźwiękami, z jej krótkimi, jednozgłoskowymi wyrazami była mową ludu, który miał zdobyć sobie panowanie nad światem, który nie mógł wiele czasu tracić na zaprzatanie się kwestiami filozoficznymi. Później dopiero pod wpływem kultury greckiej uszlachetniła się mowa łacińska, Cyceron układał wytworne, pięknie zaokrąglone periody, Horacjusz wprowadził rytmy i metry helleńskie. Lecz lud nie wzniósł się do tej wysokości. Już Cyceron skarży się na upadek języka łacińskiego a Kwintylijan powiada (*Institutionis oratoriae* 1, 6), że często cały teatr i cała publiczność w cyrku mówią po barbarzyńsku. Napisy w katakumbach świadczą, jak lud prosty mało się troszczył o rząd przyimków. Błędny jest więc dowodzenie, że Chrystianizm zepsuł mowę łacińską, na odwrót, ocalił on ją od upadku, ożywił i przechował do dnia naszych.

Hieronim, prosty zakonnik w Betleemie, stał się jakby środkowym punktem świata chrześcijańskiego. Znakomitego rodu niewiasty rzymskie zakładały w Betleemie klasztory, uczyły się i pracowały pod jego kierunkiem; dla nich przetłumaczył Hieronim homilie Orygenesza. Z Italii, Hiszpanii i Afryki przybywali uczeni i zasięgali jego rady. Kiedy Alaryk zdobył Rzym, emigracja do Judei przybrała ogromne rozmiary. Wiadomość o klęsce Rzymu wywarła na samego Hieronima głębokie wrażenie; święty ten mąż nie mógł się od łez wtedy powstrzymać. Do tego przyłączyły się inne smutne wypadki; zdobycie stolicy przez Wizygotów ośmieliło ludy barbarzyńskie do napadania na granice Imperium, Saracenowie wkroczyli do Judei. Nadto Pelagiusz znalazł stronników w Jerozolimie i chciał uczynić z kolebki Chrześcijaństwa współzawodniczkę Rzymu. Kiedy Hieronim wystąpił przeciwko doktrynie Pelagiusza, tłum ludu

wyruszył z Jerozolimy do Betleemu i spalił część klasztoru, w którym Hieronim zamieszkiwał. Jeszcze na łożu śmiertelnym kazał Hieronim sobie czytać i dyktował do ostatniego tchnienia; umarł on 420 r.

Historia powszechna przez F. J. Holzwartha. Przekład polski, licznymi uzupełnieniami rozszerzony. Tom III. *Wieki Średnie*. Część pierwsza: *Imperium Rzymskie. Kościół i Germanowie. Islam. Czasy Karola Wielkiego i jego następców. Słowianie*. Nakładem Przeglądu Katolickiego. Warszawa 1880, ss. 372-383.

Przypisy:

(1) Nie istniała już wówczas swoboda nauczania jak za dawnych czasów, szkolnictwo znajdowało się pod kontrolą rządu, władze rządowe czuwały nad uczącą się młodzieżą. Prawo Walentyniana z 370 r. orzekało, że młodzieńcy, chcący kształcić się w Rzymie, powinni na to otrzymać pozwolenie władz swojej prowincji, że po przybyciu do Rzymu mają zameldować cenzorowi mieszkanie swoje i studia, jakie sobie obierają; cenzor mógł ich, jeżeli uznał to za potrzebne, skazywać na karę chłosty i ze stolicy do miejsca zamieszkania wypędzać. Co miesiąc cenzor donosił o sprawowaniu uczącej się młodzieży władzom prowincjonalnym i w osobnym raporcie przedstawiał cesarzowi tych, którzy najbardziej się kwalifikowali do zajęcia posad publicznych. Od czasów Juliana bowiem nikt nie mógł być gramatykiem, retorem i w ogóle nauczycielem publicznym bez zatwierdzenia rządowego; liczba zaś posad publicznych była wielką, gdyż każde miasto miało swoją szkołę, w Tuluzie np. było nie mniej jak 30 gramatyków. Profesorowie byli dobrze opłacani. Wyższe studia w Rzymie dzieliły się na trzy części, na gramatykę, retorykę i jurysprudencję. Nadto specjalne szkoły prawa istniały w Konstantynopolu i w Berycie. Lecz znamieniem ówczesnych zajęć naukowych jest zgrzybiałość ducha; świat starożytny nic już nowego nie wydaje z siebie i zbiera tylko dorobki przeszłości. Niejako encyklopedię wiedzy napisał 470 r. w Rzymie Marcjanus Capella w dziele swoim pt. *De nuptiis Mercurii et Philologiae* (O zaślubinach Merkuriusza z Filologią). Bożek wymowy zaślubia tu boginię słowa; Merkury daje narzeczonej swojej 7 służebnic: gramatykę, retorykę, dialektykę, arytmetykę, geometrię, astronomię i muzykę, a każda z nich wierszem lub prozą opowiada wiadomości swoje i usługi, jakie ludziom okazuje.

(2) Pierwszy i najdawniejszy łaciński przekład Biblii, powszechnie używany na Zachodzie przed św. Hieronimem, nazywał się *Itala* (domyśl. *versio*). Początku Itali oznaczyć nie można z całą dokładnością, lecz zdaje się, że odnieść ją należy już do I wieku.



21-go lipca

Żywot błogosławionej Kunegundy, Księżnej Polskiej

(Żyła około roku Pańskiego 1260)

Kunegunda albo Kinga, była córką króla Węgierskiego Belli IV, brata rodzzonego świętej Elżbiety, księżniczki Turyngskiej i siostrzeńca świętej Jadwigi. Zaledwie na świat przyszła, na podziw i zdumienie wszystkich obecnych wyrażnie pozdrowiła Najświętszą Pannę jako "Królową Niebios i Matkę Króla Aniołów". Od kolebki okazywała osobliwsze zamiłowanie w pokorze, postach i modlitwach i wielkie zdolności do nauk.

Zaledwie doszła lat piętnastu, aliści osiemnastoletni Bolesław, król polski, usłyszawszy o wdziękach i niezrównanych zaletach królowny, poprosił o jej rękę. Lubo ten monarcha słynął z cnót i rzadkiej urody, długo się Kunegunda wzdrygała, czy ma wstąpić w stan małżeński. Lzy dopiero i usilne prośby rodziców wymogły na niej przychylenie się do ich życzeń. Ze smutkiem i z sercem przepełnionym obawą pojechała na ślub do Krakowa, ciągle zasyłając modły do Boga za siebie i za narzeczonego, błagając Niebios o łaskę, aby i jej małżonkowi pozwolili zachować czystość ciała i serca. Wysłuchały Niebiosa szczerych jej modłów, gdyż narzeczony przyrzekł jej w dniu ślubu, że przez rok cały uszanuje jej skromność i wstydlivość. Jako królowa Polska była Kunegunda najdoskonalszym wzorem matki swych poddanych, otaczając ich pieczołowitością i starając się gorliwie o chwałę Bożą. Po upływie roku klękła przed małżonkiem, ponawiając swą prośbę, ażeby jej jeszcze przez rok pozwolił zachować czystość dziewiczą "z miłości ku Niepokalanej Dziewicy". Po krótkim namyśle rzekł Bolesław: "Jeżelim przez rok cały z miłości ku tobie zrzekł się praw małżeńskich, zgrzeszyłbym, gdybym tego nie miał uczynić z miłości ku Maryi Pannie".

Ucieszona tą powolnością męża, dziękowała Kunegunda Bogu wśród łez, modlitw i postów za niespodziewaną łaskę i tym gorliwiej pełniła obowiązki matki swych poddanych, czyniąc jak najwstrętniejsze posługi około chorych i kalek po szpitalach i pielęgnując ich po całych nocach. Ze względu na wysokie dostojeństwo

swoje nosiła wprawdzie szaty królewskie, ale pod nimi miała pokutną włosiennicę. Gdy nadeszła druga rocznica ślubu, Bolesław natarczywie zaczął się dopominać, ażeby mu dozwoliła korzystać z przysługujących mu praw małżeńskich. Pragnął bowiem mieć potomka i spadkobiercę korony; ale Kunegunda padłszy przed nim na kolana, znów go błagać poczęła, ażeby "z miłości do świętego Jana Chrzciciela" zechciał jeszcze poczekać rok jeden.

Młody monarcha uważał tę prośbę za szyderstwo, rozgniewał się mocno, przeniósł swe mieszkanie do odległego zamku i pogroził jej, że na nią spadnie odpowiedzialność, jeśli jej nie dotrzyma wiary małżeńskiej. Niezachwiana w ufności do Boga, odpowiedziała Kunegunda: "Zanadto mi znaną jest sumienność twoja i bojaźń Boża, niżbym się miała lękać o twą wierność małżeńską". Bolesław zasięgnął rady spowiednika królowej i zapytał go, jak się ma nadal zachować. Tenże przeto tak do niej przemówił: "Wolno ci było iść za mąż, albo zostać w stanie panieńskim; jeżeliś jednak poszła za mąż, winnaś spełnić obowiązki do tego stanu przywiązane. Jako królowa i matka swych poddanych nie pozbawiaj męża i Polaków nadziei, że otrzymają następcę tronu. Twa ciotka, Elżbieta święta, jako też święta Jadwiga, rodziły synów i córki, a jednak żyły świętobliwie na tej ziemi i zasłużyły sobie na koronę niebieską".

Tymi perswazjami i namowami spowiednika przerażona, błagała królowa dzień i noc Boga wśród postów i serdecznego płaczu o oświecenie i wybawienie z tego stanu udręczeń i wątpliwości.

Modłów jej wysłuchał Bóg, a spotkawszy w kilka dni potem kapelana, w ten sposób do niego przemówiła: "Mylisz się, zacny kapłanie, jeśli mnie porównujesz z świętą Elżbietą i Jadwigą; tych niewiast wiara i cnota była silną i niewzruszoną; ja zaś jestem istotą słabą i nieudolną, obawiam się abym się nie stała niewolnicą ciała i pokus zmysłowości. Zresztą nie jest to rzeczą pewną, czy Bóg mi da dzieci i nie warto w zamian za nadzieję potomstwa poświęcać wiekuistą chwałę dziewictwa". Taka nieugięta stałość obstającej przy swym przekonaniu królowej ściągnęła na nią nowe strapienie, gorzkie wyrzuty męża i szemrania tak szlachty, jak ludu; ale nie upadała na duchu. Jałmużną, życiem pokutniczym i modlitwą starała się uprosić swego Patrona, świętego Jana Chrzciciela i Matkę Boską, aby się za nią do Boga wstawić raczyli; Niebiosy wysłuchały też jej gorących modłów. W zachwyceniu

bowiem miała osobliwsze widzenie. Zdawało jej się, jakoby Bolesław wychodząc z nabożeństwa uprzejmie ją powitał i pochwalił jej wytrwałość z solennym przyrzeczeniem, że się całe życie stosować będzie do jej woli. Po trzech dniach wszystko się co do słowa ziściło.

Radość jej stąd nie znała granic; oddawszy się całkiem dziełom pobożności, ocaliła niejednokrotnie kraj od utrapień i najazdów wrogów. Cudownym sposobem odkryła też kopalnie soli w Bochni i Wieliczce, które stanowiły jeden z najgłówniejszych dochodów kraju. Z dziwną roztropnością umiała usuwać i zażegnywać wielkie zgorszenia, godzić powaśnione stadła, wspierać ubogie położnice, wyposażać biedne dziewczęta i pocieszać strapionych. Król zatwierdził jej zamiar założenia klasztoru dla dziewcz, które miały się nieustannie modlić o dobro ludu i zbawienie duszy fundatorów i wkrótce stanął wspaniały klasztor Klarysek w Starym Sączu w Galicji, obliczony na sto panien. Po śmierci Bolesława domagała się szlachta usilnie, aby Kunegunda po nim objęła rządy, ale pokorna wdowa nie dała się uprosić, lecz rozdzieliła całe swoje mienie między ubogich, nie wyjmując ślubnego pierścienia i jako prosta zakonnica wstąpiła do założonego przez siebie klasztoru. Tu była dla sióstr zakonnych żywym przykładem posłuszeństwa, pobożności i świętobliwości, tu mieszała częste objawienia, tu również słynęła rozlicznymi cudami. Umarła dnia 24 lipca 1292. Ciało jej wydawało woń przedziwną, a blade oblicze wycieńczone czuwaniem, postami i pokutą, zajaśniało dziewiczym wdziękiem, młodzieńczym rumieńcem i koralowymi usty.

Polacy uważają ją za swą Patronkę, co też Papież Aleksander III, dekretem zatwierdził.

Nauka moralna

Wszyscy młodzieńcy i nowozaślubieni, którzy przystępują do ołtarza, aby zawrzeć wobec Pana nad pany śluby dozgonne, niech na to pomną, że odtąd mają zostać na całe życie połączeni węzłem nierozzerwalnym, że ta chwila stanowi o ich szczęściu lub nieszczęściu dozgonnym, i że jak wobec Boga podają sobie dłoń i ślubują wzajemną wiarę, tak też przed Bogiem kiedyś będą zdawali sprawę ze zachowania tych ślubów. Śmierć ich tylko rozłączyć zdoła, bo zawarli związek nierozzerwalny. Związek ten jest obrazem tajemniczego węzła łączącego Chrystusa z

Kościółem Jego. Wielką tę prawdę głosi nam Paweł święty tymi słowy: "Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele". (Ef. 5, 32). Syn Boski, Jezus Chrystus, wraz ze Swą Oblubienicą, Kościołem świętym, z którym się połączył na całe życie w chwili, gdy był rozpiętym na krzyżu, jest obrazem stanu, do którego wstąpić zamyślają młodożeńcy. Kto to rozumie i uznaje, nie potrzebuje dalszych objaśnień o obowiązkach małżonków. Niech o tym młodzieńcy pamiętają, że ich czeka krzyż w tym świętym stanie; niech wiedzą, że czekają ich różne troski, strapienia, smutki i boleść. Mimo to wszystko nie powinni upadać na duchu, lecz prosić Boga o łaskę Jego i skuteczną pomoc. Bóg jest niewyczerpanym źródłem wszelkich łask. W chwili, gdy kapłan stuła wiąże ich dłonie, staje sam Przedwieczny przed nimi, gotów zlać na nowe stadło obfitych źródeł błogosławieństw i łask Swoich, jeżeli czyste będą serca młodzieńców, jeśli małżeństwo będą uważali za święte i jedną z dróg do Nieba. Taką drogą do Nieba będzie tylko małżeństwo, które zawarte zostało nie w ziemskich widokach pychy, dla marnego grosza, wysokiego pokrewieństwa, lecz którego podstawą jest zgoda charakterów, wzajemna wyrozumiałość, jako też szczerza i rzetelna pobożność.

Modlitwa

Boże, któryś błogosławioną Kunegundę słodyczą błogosławieństw Twoich uprzedził i dziewicą nawet w małżeństwie przechował, spraw łaskawie, prosimy, abyśmy za jej wstawieniem, czystością obyczajów z Tobą się jednoczyli, a w jej ślady wstępując, do Ciebie szczęśliwie dojść mogli. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który króluje w Niebie i na ziemi, po wszystkie wieki wieków. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.



O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

**Że dusza powinna zostawać sama i oderwana od
wszystkiego, aby Bóg działać mógł w niej to wszystko,
co Mu się podoba**

Jeśliśmy dobrze przeświadczeni, o szacunku jaki mieć powinniśmy dla własnej duszy, uważając ją za świątynię, przeznaczoną na mieszkanie Boga, tedy strzeżmy się pilnie, aby rzeczy światowe nie zajmowały jej zbyt wiele; połączmy nadzieję naszą w Panu i oczekujmy przyjścia Jego z ufnością. Wnijdzie do tego mieszkania, jeśli je znajdzie próżne i wolne od wszelkiej myśli, prócz myśli o Jego przyjściu; wszelkiej miłości, prócz Jego miłości; na koniec wszelkiej woli, prócz Jego upodobania.

Nic sami przez się nadzwyczajnego nie czynimy, abyśmy zasłużyć mogli na przyjęcie i pomieszczenie w sobie Tego, którego wszystkie istoty stworzone pojąć nie są w stanie.

Idźmy wiernie za kierunkiem wodza obranego, a nie czynmy nic z własnego wyboru, co się tyczy uczynków dobrych i umartwienia, w czym byśmy Jego nie zasięgnęli rady.

Dość gdy wewnątrz nasze zawsze gotowym będzie i usposobionym na cierpienia dla Boga wszystko, co Mu się spodoba i sposobem jakim On zechce.

Starający się umartwiać w czynnościach swoich, lepiej by zrobił gdyby spoczął i dopuścił Boskiemu Majestatowi działać według własnego upodobania.

Wola nasza nigdy żadnego zobowiązania przyjmować na się nie powinna, lecz zawsze być wolną i oderwaną.

A ponieważ nie należy nam czynić tego co chcemy, przeto potrzeba nam wiedzieć, iż oraz nie chcieć nie powinniśmy, lub jeżeli czegoś chcemy, to chciejmy w ten sposób, iżby skutek przeciwny zostawił umysł nasz w takim uspokojeniu, jak gdybyśmy niczego nie chcieli.

Pragnienia nasze, są więzami naszymi; być do nich przywiązanym, jest to być niewolnikiem; lecz wcale takowych nie mieć, lub nie być związanym, jest to prawdziwie być wolnym.

Bóg więc pragnie duszy naszej próżnej, ogołoconej i oderwanej, by w niej zdziałać mógł cuda swoje i uwielbić ją prawie jeszcze w tym życiu. O święta samotności! o błogosławiona pustynio! o pełne chwały ukrycie! w którym dusza tak łatwo znaleźć może obcowanie z Bogiem swoim! Nie przestawajmy więc na samym biegnięciu, ale raczej prośmy o skrzydła gołębiczy, byśmy doń wzlecieć i odpocząć mogli; nie zatrzymujmy się w drodze, niech żaden wzgląd ludzki nie będzie nam opóźnienia przyczyną, zostawmy umarłym grzebać swoich umarłych; my dążymy ku ziemi żyjących, a śmierć żadnego do nas prawa nie ma.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 206-208.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

